Biblioteka
U. M. K.
Toruń
284858

CYKLADY

TAD·SZANTROCH

CYKLADY

WINJETY OKŁADKOWE WYKONAŁ JAKO DRZEWORYTY
JAN HRYNKOWSKI.

WYTŁOCZONO W DRUKARNI FR. FOLTINA W WADOWICACH.

TADEUSZ SZANTROCH

CYKLADY

POEZJE MCMVII-MCMXXIV

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI S. A. KRZYŻANOWSKIEGO
W KRAKOWIE.

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
w Toruniu

284 858

F 522/58

Cykłady! Nie chcę tłómaczyć ich. Niech mówią same. Ocalały często najzawilszym przypadku kaprysem wyrwane z zamkniętych ksiąg przeżyć poetyckich, gdy zaginęły ich siostry może urodziwsze.

Z różnych pochodzą czasów i odmiennych akordów brzmią potrąceniem.

Szły jednak zawsze serdecznej prawdy rozłogiem. Są między niemi bliższe mej człowieczej pamięci, gdyż odnajduję ich ślady w brózdach na czole, gdy inne uleciały odemnie z motylim pośpiechem uśmiechów.

Pod niektóremi położyłem daty, aby wiadomem było, kiedy były powiedziane i o czem, nie sam zresztą, pamiętam, gdy cieszę się dziś jak n. p. przy „Persefonie"

z wyczutego tętna ziemi i gdy zaakcentować to mi nawet wypada jak n. p. przy „Sielance", którą upodobał sobie inny autor i wziął ją za swój utwór w najlepszej może wierze. Nie miałbym mu tego za złe, gdyby nie arcyludzka małostkowość moja, a dziś, gdy „Sielanka" leży daleko już pozamną, ponadindywidualnie mogę cieszyć się tylko z tego, gdyż ten wspólny nasz, chociaż z mej strony egoistycznie jako mój jedynie uważany wiersz, znalazł nawet tłómacza.

Nie można też mieć żalu do siebie i do innych, gdy się jest niedbałym, a zresztą niedbałość i nieład mają swój urok życiowy.

Niechże się więc jawią te wiersze wspomnieniem, współczesnością, marzeniem, tęsknotą, a przyszłość, chociaż przewidział ją smętnie Ben Akiba, rozraduje przedewszystkiem Tobiasza, któremu Bóg dozwolił nie widzieć, by mógł zobaczyć.

* * *

Cyklady poświęcam przyjaciołom, duchom bratnim, ukochanym i drogim, znajomym i nieznanym, żywym i umarłym z wdzięczną podzięką za samo z nimi współżycie.

* * *

Z mgławicy świat się stawał
nim kształt swój znalazł w sobie,
z młodości mgieł i nawał
ja duszę swą sposobię.

A gdy się w sobie stanę,
wynijdę na próg z pleśnią,
mej duszy sny harfiane
słowem się ucieleśnią.

A słowo moje może
podejmie ktoś radośnie
i może na ugorze
gdzieś jakimś kwiatem wzrośnie.

1908.

WYSPY SZCZĘŚLIWE

SIELANKA

Sielanka w cudnym belwederze,
aleje, klombów barwne linje...
miłość wyznaje dziwnie szczerze
książę nadobnej margrabinie.

Szeleszczą fontann kantyleny
śród syren, najad i trytonów,
pachnie miłośnie krzew werweny...
książę się żegna śród ukłonów.

A margrabina róż aleją
idzie wzruszona i marząca,
pąki się ku niej kwietne śmieją...
W pieszczotach zaś słodkiego słońca
posąg się Wenus w tył przegina...
O szczęściu marzy margrabina.

1907.

SERENADA

W ogromnym parku ciche szmery,
łabędzie śpią na srebrnym stawie,
mrok wszedł w aleje i szpalery,
ruch gwiazd krążących słychać prawie.

W pałacu okna księżyc wgląda,
a trubadura pod balkonem
egzaltowane dźwięczą ronda
z westchnieniem ciężkiem, przytłumionem.

Brzęk strun... łabędzie się zbudziły,
podnosząc białe, gibkie szyje,
księżyc za drzew się ukrył tyły,
drgnęły narcyze i lilije...
terasą biała postać spływa,
szept słów gorących... noc szczęśliwa.

PAS DE QUATRE

W staroświeckim salonie białe damy i pazie
pas de quatre tańczą śród luster, portretów,
jak zaklęci na jakim z Rococa obrazie,
w szumie jasnych krenolin, koronek i dżetów...
Wszyscy dziwnie poważni w tanecznej swej roli
w tył się kręcą muzycznie, cicho i powoli
w staroświeckim salonie, wśród luster, portretów...

A muzyka z galerji kwili pieśnią mandolin,
więdnie światło ze srebrnych mżące żyrandoli,
kłonią się pazie i damy z krenolin
to w tył idąc, to naprzód jak bez własnej woli
w staroświeckim salonie,
wśród luster, portretów...

Zaschłych kwiatów koło nich unoszą się wonie,
oni tańczą w powadze pokłonnych duetów
już niczego niepomni prócz swojej tu roli
i te pazie i damy z krenolin...
Na galerji śnią skrzypce w ekstazie bemoli,
pada senna muzyka zaklętych mandolin.

We framugach okiennych tulą się kotary,
w szat szeleście, widmowi jak na jakiej stypie
pas de quatre tańczą pół-ludzie, pół-mary,
a czas mija i piasek w klepsydrach się sypie.

Za oknami pałacu biją gromy i burze,
w starym parku bóstw dawnych walą się posągi,
wicher łamie zakwitłe na świtaniu róże,
a w salonie wciąż tańczą i tańczą jak ongi.

To pogoda się nieci i za słońcem po świecie
kwitną srebrem jabłonie, granaty, czereśnie
i różowy wiatr opył od sadów w dal miecie
a w salonie wciąż tańczą i tańczą jak we śnie.

Szyby okien ogromnych szczelnie przysłonili,
więdnie światło ze srebrnych mżące żyrandoli,
na galerji muzyka zaklęta wciąż kwili...
oni tańczą poważnie, cicho i powoli
zapomnieni, bezwolni, zaklęci,
kłonią się wzajem z krenolin i dżetów
i tak wiecznie się taniec ten wije i kręci
w staroświeckim salonie, wśród luster, portretów.

ZAPROSZENIE

W melancholijny zmierzch mych dawnych przeżyć,
których za sobą wlokę smutne cienie,
zeszłaś płomieniem, pragnąc nocy zwierzyć
imię swe jasne... zwiesz się Upojenie.

Otwarłem przeto mego parku bramę,
mój park to marzeń fantastyczna scena,
są w nim aleje, co powiodą same
i mrok przychylny... w mgle pachnie werwena.

Śpią tam w księżycu na zacisznym stawie
łabędzie moje, którym zechciej pani
pozwolić pieszczot dłoni swej łaskawie
i róż więź zerwij... żadna cię nie zrani.
A gdy wracając do ust zbliżysz róże,
o pani, spłoną przy twych warg purpurze.

W STARYM ZAMKU

W starym zamku, gdzie żyją o zmroku portrety
i z ram złotych jak żywe spoglądać się zdają,
swoich marzeń księżniczki zwierzają sekrety
a pająki zdumione tajemnic słuchają.

I hetmani się zdają trzaskać w karabele
jakoweś sursum corda wspomniawszy raz jeszcze,
a minęło od śmierci ich setnych lat wiele,
wypłakały na grób ich łez sporo już deszcze.

W starym zamku, gdzie żyją o zmroku portrety
i jak żywe się patrzą ze złotych ram wnętrza,
srebrną bielą jaśnieją zakonne kornety,
ust dziewiczych się krwawi prośba najgorętsza...
a na starym szpinecie księżycowe ręce
grają rzewne wspomnienia w tłumionej piosence.

WYDAŁA MI SIĘ ODRAZU...

Wydała mi się odrazu
jakby z van Dycka jakiegoś obrazu
skopiowaną przez życie lady,
zstępująca po stopniach terasy...
tyle w niej było wtedy
wdzięku, kultury i rasy.

I chciałbym w zbroi stalowej
stanąwszy przy niej
z dwornemi słowy
jak jakiś don Jouan d'Austria,
z rąk jej, turniejów bogini
wziąć szarfę i krzyknąć: „to ja,
imię tej damy biorąc za swe godło,
rycerskim czynem wszędy je obronię,
gdzieby wezwanie jej mnie nie przywiodło"

I wraz się dumnie jej do kolan skłonię.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

NA WIRACH MIASTA

1907—11

BULWAR

Bulwar biały od świateł... wokół kolorowa
lamp sklepowych mozajka, długa w perspektywie,
tłum przechodniów... kobiecych strojów lśni wymowa,
rozgwar życia ulicy nudnej niegodziwie...

Jęk tramwajów pędzących... ich czerwone ślepia,
szczęk dorożek po bruku i syrenie znaki
samochodów... to wszystko zczepia się, rozczepia
jak maszyny olbrzymiej tryby w takt jednaki...

Sto tragedji i uciech sto razem się sprzęga,
ten chce zgubić śród tłumu swoje sny najkrwawsze,
ów swe szczęście obnosi... wieczny zaś włóczęga,
człowiek blichtrem znudzony i samotny zawsze
patrzy w niebo, gdzie spokój nocy nad bulwarem
rozprzestrzenił się w niebios tle błękitno-szarem.

W KAWIARNI

W rudem świetle tłok masek. Nuda i pstre ściany,
życie nocne na szyby rzuca chińskie cienie,
kobiet twarze znużone... o posągu Djany
marzy w kącie poeta, gnąc się pod snów tchnienie.

Tłumem spiesznych przechodniów pustka słów się roi,
w szych frazesów mimicznych wzrok zmęczony wierzy,
w smutnych oczach poety tańczą wizje Goyi,
dusza dawnej Arkadji śni krajobraz świeży.

Wino zdradnie rozluźnia kobiet sztywne pozy
i otwiera bezmyślnie żądz tajonych skrytki,
młot hałasu w mózg wkuwa ciągłej takt narkozy.
Gody życia... i taniec, szał... na długość nitki,
którą każdy za sobą czuje gdzieś z ukosa...
Dawno światem już przeszedł rej Dyonizosa.

MIASTO NOCĄ

Błądzę smutny po nocy. Śpi olbrzymie miasto.
Ulic pustych milczenie grozą tchnie cmentarza.
Szereg latarń, przyćmionych dłonią mgły błoniastą,
jakichś gromnic wspomnienie duszy mej powtarza.

Szare mury kamienic cisną się z stron obu.
Kędyś, w oknie wysokiem światło, znak czuwania,
niby lampa zwieszona nad sklepieniem grobu,
trwoży duszę, co chwiejna w mgle jak cień się słania.

Może w mieście tej nocy śmierć spełniła żniwo
i zostałem z swym cieniem sam na grobów straży?...
O! ktoś idzie... zerwane czarnych snów przędziwo,
przyjaciela odgadnę w nieznajomej twarzy!
Może zbrodniarz... zapragnie krwi mej dla otuchy?...
Przeszedł mimo schylony, jak przechodzą duchy.

EROTYK WŁÓCZĘGI SENTYMENTALNEGO

Cień twej szlachetnej sylwety
gdzieś, na ulicy, wieczorem
ujrzany...
oczy poety
melancholijnie uwodzi...
a w sercu chorem
jakby na fali ślad łodzi
rozdrgany:
rytm, echo...
Zniknęłaś... dokoła tłum znany,
bezkształtny tłum ludzi...
Wspomnienie o tobie pociechą.
. . . . . .
Życie mnie trudzi.

KRAKÓW — PIERWSZY ŚNIEG

Z nocy wrogo zaćmionej dziwnych snów tumanem,
przywleczonym gdzieś z ulic z mgłą jesieni chorą
jakże cieszyć się muszę tem tak niespodzianem
obleczeniem cię w białość miasto moje, zmoro.

Sto twych wieżyc odkryło swej architektury
świątobliwy rysunek, pierzchły z ulic duchy,
co się snuły tu za dnia tłumnie popod mury,
przestał groźnym się zdawać jęk twych tętnic głuchy.

Śnieg cię pierwszy ubielił, dając tło jaskrawe
twej wielkości, co godzi tyle sprzecznych rzeczy,
co w grobowcach kamiennych dawną pieści sławę
a w powszednim żywota dniu swym snom złorzeczy.
Dziś w tej bieli odświętnej jesteś znów radosne
i tak piękne, jak pola ziemi twej na wiosnę.

KRAKÓW — KOŚCIÓŁ ŚW. KATARZYNY

Z labiryntu zaułków niespodziany zgoła
szarych murów swych cichą, ascetyczną twarzą,
widmem jakoby nagle stanął tu kościoła
i zapomnianą z wieków został po dziś strażą.

W jednej nawy skupiony dumny kształt, olbrzymi,
dawnej wiary majestat zamknął w swe zarysy...
Pustka wnętrza z ogromnych okien zmierzchem dymi,
otoczyły go rzędem cienie szkarp — cyprysy.

Ścian szczerbami uroczny, jakby w te kamienie
jego świętej patronki wżarły się stygmaty...
nocą, w świetle księżyca śni się gdzieś w Sienie,
pośród murów i ludzi innych i przed laty.

Jak odmiennych jest czasów świadkiem i mogiłą,
życia, którego mądrość była jeszcze wiarą...
Zapomniany i cichy śni, co się prześniło.
. . . . . .
Wszystko, wszystko sam człowiek z czasem sobie marą.

WYSPY MŁODOŚCI

DZIWIĄ SIĘ TOBIE ME OCZY

Dziwią się tobie me oczy,
choć w słońce patrzeć przywykły.
Jesteś jak płomień w pomroczy,
jak akord nowy, niezwykły.

Do twej rozkosznej postaci
sny me zlatują się kołem...
Twój uśmiech jeden wzbogaci
mą duszę wieków mozołem.

WYZNANIE

Cicha noc biała,
gwiazdy milczące...
jakaś nieśmiała
dłoń serce drżące
tuli, kołysze...

Bezmiar spokojny spowiada duszę,
najskrytsze myśli wnikają w ciszę,
kochać cię pragnę i kochać muszę...
— — — — — — — — — —
To jedno słyszę.

O WIDMO TWOJE...

O widmo twoje... w każdej je sylwecie
kobiecej, która cię przypomnieć może,
ścigam w mgle ulic, pewny, że raz przecie
z twą drogą moje zejdzie się bezdroże.

Me serce wszędzie niespokojnie czeka
na twe radosne, nagłe skądś przybycie,
u drzwi zapartych może niedaleka
stoisz... otwieram... pustka ta... me życie.

O widmo twoje... codzień z szarym mrokiem,
gdy ból mój w taktach Bethovena stygnie
jak fala w morzu tonąca głębokiem,
przychodzi ono... białe w snów malignie,
słania się ku mnie miękim pieszczot giestem
i rani serce kłaniąc: oto jestem.

CHCIAŁEM DO STÓP TWYCH...

Chciałem do stóp twych staroświeckim giestem
rzucić jak kwiatów garść wdzięczny madrygał,
któryby, szepcząc dwornych słów szelestem,
w pięknym ukłonie mym przed tobą dygał.

I trubadura nastroiwszy lutnię,
chciałem pod okna twe pójść z serenadą,
zwierzyć się snom twym jak cię kocham smutnie
sercem zranionem, duszą od łez bladą.

Akrosztych, w którym imię twe związałem
girlandą westchnień, w ogleń rzucam oto,
kocham cię buntem młodej krwi i szałem
i krzyk dławiącą kocham cię tęsknotą.

A jeśli przyjdę pod twe okna nocą,
sny twe, upiora przeczuwając może,
skrzydłami lękiem ranne załopocą
i przerażeniem poznasz mnie w snu zmorze.

Jakoż mi podjąć frazes Kupidyna,
gdy miłość moja sobie samej wroga,
krzykiem po nocy jest tej ziemi syna,
który dla ciebie zdradził swego Boga.

WYSPY WYNIOSŁE

TĘSKNOTA

Jest dziewicą... ma w herbie miecz dwusieczny, ostry,
jego w łasce nadaniem swych kochanków znaczy
a odwieczna jak gwiazdy, jej bajeczne siostry,
tu na ziemi skrzyknęła huf z wszech dróg tułaczy.

Zatraceńczy to hufiec, wierny jej komendzie,
którą sprawia tajemna snów mijając warty...
Kogo uśmiech jej uwiódł, ten do śmierci będzie
w ciągłej walce z anioły i z wszystkiemi czarty.

Gdy zwycięstwem twe imię w służbie jej zasłynie
i po usta jej sięgniesz swym, jak sądzisz, losem,
ona w wielkim twym jeno rozkochana czynie,
w serce twoje miecz wepchnie nieomylnym ciosem.

Jest dziewicą... tym samym mieczem cię powali,
który dała ci w ręce... miecz dwusieczny, ostry...
Zło i dobro na jednej położyła szali...
Nie zniewoli jej człowiek... gwiazdy to jej siostry.

PERSEFONA

Z łąki, od kwiatów, gdzie w pląs mimowiednie
życia zawrotny rwał me stopy rytm,
nagle porwana jestem w mrok, w bezednie,
błądzę śród cieniów żywa pośród widm.

W mrocznych pałacach obcych mi boleśnie
Pluton przemocny więzi moje sny,
lecz gdy się czasem w te sny cała weśnię,
jutrznia wyzwolin świta mi przez łzy.

Oto się widzę: w nadwiślane łęgi
wracam, śpiewając swój podziemny los,
pól rozoranych wita mnie dech tęgi,
wiatr z ziół do stóp mych strząsa gwiazdy ros...

Tak śnię niewolna. Sfinksów czujne straże
szydzą z mych marzeń swym uśmiechem złym,
że taka wiotka w białej swej symarze,
buntu pochodnią śmię urągać im.

Martwy śmiech sfinksów! Przyjdzie wieść radosna,
ziemią mnie dojdzie, zbudzi siostrę gwiazd...
Otom jest wieczna w słońcu jako wiosna,
wolna, ta sama, z którą gwarzył Piast.

1912 r.

DWIE WIOSNY

I

O tak! z przeszłości tylko smutek wraca,
minione szczęście nie pocieszy zgoła,
a śmiech bez treści... śmiechem jest pajaca.
Jakoż mi wiosno zetrzesz zmarszczki z czoła?

Wiem, żeś jest piękna pól zielenią świeżą
i słońcem bladozłotem na błękicie
i łaski pełna dla tych, którzy wierzą,
że jesteś nowe, odrodzone życie.

Spojrzenie moje, którem cię ogarnia
tęsknota szczera, tyle łez pamięta,
któremi rośna była świeża darnia,
że, jeśli ma być z krzyża swego zdjęta
dusza, co ciebie tak posępnie wita,
to chyba nagłem szczęściem swem zabita.

II

W otwarte okno miasta szum przypływa
wieczoru życie, odurzone wiosną,
gwar ulic głuchy... śpiew... skrzypiec gra tkliwa
i szepty, w których żądzę czuć miłosną.

Aromat kwiatów drży w powietrznym pyle
i w pocałunki ust milczenie zmienia,
szaleństwem kipi krew... ach, szczęścia tyle
śród ludzi, świata... to rozkosz istnienia!

A serce moje przeżyć pełne czeka,
aż ścichnie wszystko w nocy i utonie
jak w morzu wielkiem jakaś jedna rzeka..

gdy tylko cisza, mrok i kwiatów wonie
zostaną... wówczas do gwiazd, sióstr swych wstanie
po szczęście wiosny w światów Oceanie.

ŚMIECH PRZERWANY

Śmiech przybłąkał się do nas dziś, gdy po dnia znoju
zasłużeni zasiedliśmy u stołu kołem
o wieczorze... blask lampy straszył zmierzch pokoju,
czyjeś usta rozśmiały się słowem wesołem.

I śmiech jak górski potok rzucił się nam w dusze
to kaskadą się pieniąc w przemożnym porywie,
to ukrywszy się, nagle w figlarnej otusze
z nieprzeczutych ust czyichś wybiegał szczęśliwie.

I tak myląc nas psotnie rył w sercach koleje
szczęścia, na które trud nas dzień cały obrócił...
aż raz krył się za długo, chcąc zmylić nadzieje,
które zawiódł, gdyż każdy z nas już się zasmucił...
W czyjejś duszy wbiegnąwszy grotę snów lodową,
zastygł nagle, ostatnie śmieszne warząc słowo.

TWE OCZY

Obce twej twarzy, masce niemej, białej
oczy twe czarne patrzą w dal gdzieś chciwie,
jakby wyzwolić się z swych orbit chciały,
czuć w nich czajenie się strzał na cięciwie.

Twarz twa stygmatem jest zobojętnienia,
wszystko jej obce, a może zbyt znane,
każde spojrzenie twoje się wplomienia
w głąb cudzej duszy, jak ból w świeżą ranę.

Kłamie twarz twoja, gdyż twe oczy krzyczą,
kłamią twe oczy, gdyż milczy twarz blada.
W jakąś tragedję ciemną, tajemniczą,
jak w mrok jesienny dusza się zapada.
Niewiem... przeczuwam: Ty zaklętą w sobie
królewną jesteś... żywa — żyć chcesz w grobie.

BIAŁA LITANJA

O ręce białe, wy kobiece,
tak miłosierdziem szczodre ręce,
w rozgrzeszającej ból opiece
chylące się ku mojej męce!

O ręce białe... baldachimy
nad szczęściem, które w sercu gości,
wiszące jak kadzideł dymy
przed Świętem Świętych samotności.

O ręce białe... nad mórz tonią
rozpięte żagle wątłej łódki...
tak mnie serdecznie one chronią
na wirach, gdzie się kłębią smutki.

O ręce białe... nad topielą
snów rozskrzydlone mew łańcuchy...
niepokalanych marzeń bielą
zjawione oczom dobre duchy.

O ręce białe i litosne,
o ręce świętej Magdaleny,
z martwych budzące zmarłą wiosnę,
stracone raje i edeny.

O ręce białe... i przy skonie
widzieć was będę nad mą głową...
Zanim mnie czarna noc pochłonie,
modli się do was moje słowo.

ZNAM OGRÓDEK...

Znam ogródek nad inne ukochany zgoła,
w środku miasta, śród murów wielu domostw skryty,
skąd wybiega wciąż do mnie kwiatów myśl wesoła
z szmerem srebrnej fontanny z łona amfitryty.

Kilka grządek kwiatowych i bluszcz dookoła,
bzy, jaśminy, akacje w krzewów kępie zbitej
i głos dzieci bawiących się jakby mnie, woła,
by biec z niemi za złudą, wstąpić do jej świty.

I choć tam nieobecny, myślę czasem przecie,
że w mem sercu jednako z niemi sam się łudzę
zabłąkany we wielkim i huczącym świecie...

I ta chwila, gdy stanę w oknie, we framudze,
patrząc w cichy ogródek i na jasne kwiecie,
staje mi się jedyną prawdą mnie poecie.

MOJEJ MIMI

Nie wiersz, którego ciasne, chłodne zwrotki
są trumienkami snów umarłych już,
nie wiersz ci daję za twój uśmiech słodki,
który w me życie wniknął wonią róż..

Nie wiersz... lecz wszystko, całe to najszczersze
uczucie, jakiem pierś poety tchnie,
zanim je w sztywne poukłada wiersze,
za słowa marne zaprzedawszy je.

Nie wiersz, lecz ową szczerą jasność duszy,
kędy się kłamstwa nie wydłuża cień,
gdy zapominam, że mam oczy, uszy
a tylko serca słucham chciwie drgnień.

To Ci oddaję... słuchaj... poprzez rzędy
tych liter czarnych dojrzysz tajne drzwi...
pchnąwszy je cicho, wejdź sama tamtędy
z onym uśmiechem, co się wiosną mgli
i śni się mi w pomroce dni . . . . . .
. . . . . Pchnij cicho drzwi
i rzeknij mi: to ja... Mimi.

POCIĄG

W stu skrętach, to znów prosto jak ciśnięta strzała
plan przestrzeni przekreśla w brawurowym pędzie,
pejsaż ledwo widziany zniknął, z dali wstała
wizja miasta w kominów, wież nierównym rzędzie.

Minął przedmieść dalekich nieład, już się wspina
ponad ulic rozpięte w dole, jasne krzyże,
gdzieś się pożar spłomienił, ówdzie pantomina
po roletach okiennych wodzi cienie chyże.

I przez poszum-huk miasta jakby nóż przez płótno
przemknął z sykiem rozdartej pospiesznie tkaniny
i stanąwszy gdzieś nagle, znów podróż okrutną
podjął, goniąc cel martwy wytkniętej godziny...
Obojętny na wszystko poniósł w szyn dygocie
poświst kuli zabójczej... pociąg-śmierć tęsknocie.

HYMN DO GWIAZD

Wam spowiedniczki wszystkich tęsknot świata,
w otchłaniach nocy zadumanym sennie
serce me niosę, którem ból pomiata,
i wam je zdaję, gwiazdy, w kornem lennie.

Oto strzaskane w bojach jest żywota,
gdzie miłość pada wnet w nierównej walce
z przemocą pychy, wiarołomstwa, złota,
gdzie zwyciężają nędzni i zuchwalce.

Wy je przyjmiecie w jasne swe przystanie,
jak okręt, który z mórz spienionych wraca,
aż się cichością waszą ciche stanie
i pojmie prawdę, że: ból to jest praca.

Wy! w których wzniosłym spisał alfabecie
Bóg prawd odwiecznych nieomylne znaki,
w tle poematów śniące się poecie,
jak Odyssowi zwid jego Itaki.

Wy! których świetne, dumne tak imiona
tchną zabobonem tajemniczych mocy,
Plejady święte! dziwny znak Oriona!
Wielki Wóz! Waga! — sfinksy jasnych nocy.

Do was ze wszystkich krajów i stuleci
wybiegał zawsze duch tęskniących braci
i z onych nocy przedumanych leci
do dziś heroizm sławnych ich postaci.

Waszej porady na rozstajach szuka
wędrowiec błędny, serce miłujące;
jakże zaś prostą owa jest nauka,
co z nocy płynąc, wielbić każe słońce!

I ja me serce strzaskane poety
z naiwną dawnych astrologów wiarą
zdaję wam, gwiazdy, chociaż wiem niestety:
że Chrystus zbawił świat swoją ofiarą.

MINIONE LATA

Minione lata... w mgle spłakany
krajobraz drzew bezlistnych już,
opuszczonego domu ściany,
deszcz mży, w mgle woń powiędłych róż...

I niby jakiś głos daleki,
wołanie skądś, z niewidnych pól
i szum płynącej w mrokach rzeki...
Te w oczach łzy, ten w piersiach ból.

DESZCZ

Czyj głos, co zacz
w tej mgle, w szarudze?...
Ustawny płacz
w deszczowej strudze.

To w nagły lament
złamane głosy...
a przez firmament
ku czarnym drzewom
ciekną ulewą
dziewczęce włosy.

Czyj cień, co zacz
do ziemi przypadł twarzą,
tracący własną postać?...
Cichnący deszcz, stłumiony płacz.

. . . . . .

W szarudze jakieś światła się rozłażą...

. . . . . .

Ach pójdę z ziemi już ten cień wydostać.

WIECZÓR BIBLIJNY

Jakbyś w zadumie nad przeszłością własną
pochylał w troskach sępniejące czoło,
tak w oknach miasta zorze słońca gasną
i mrok się czyni w świecie naokoło.

I wraz dnia hałas cichnie nieustanny,
w którym się stapiał każdy odgłos prawie,
a teraz jakbyś słyszał szmer fontanny
z turkotem wozów w oddalonej wrzawie.

Jakaś biblijna wieje atmosfera:
oto wracają właśnie z pastwisk trzody
Labana, który w domu swym umiera,
kiedy gwiazd pierwsze wschodzą korowody,
a on, dział mieniem czyniąc między dzieci,
czeka, aż z mrokiem cicha śmierć nadleci.

UBÓSTWO

Czytam... i mimowoli książka z rąk wypada...
myśl stanęła nad jakąś przepaścią śród słów...
wzrok podnoszę ku oknu, jakby stamtąd rada
mogła zstąpić i myśli me podźwignąć znów...

I błądzi w pustce niemej mój bezradny wzrok,
gdym wędrowiec niebaczny zszedł z jedynej drogi,
do której przywykł tutaj mój człowieczy krok..
Cisza wokół... Deszcz w oknie... Jakżem jest ubogi!

ROK 1918

OSTATNIE SZEREGI

Odeszli z krzykiem głośnych trąb
w ten śnieg i mrok zimowy,
w pustych przestrzeni głuchy złąb...
Czernieją już na drodze swej
pochylonemi głowy...
I coraz ich tam jakby mniej
i pada szary śnieg i prószy.
Odeszli... nikną i przepadną.

. . . . . .

Śnieg zimny prószy w głąb mej duszy,
na dno...

A GDY OPADNĄ JUŻ POTOPU FALE...

A gdy opadną już potopu fale,
co świat dziś cały skrył w odmętach wód,
iż bracia braciom byli jak szakale,
shańbiwszy niecnie swój człowieczy ród...

kiedy się pierwszy skrawek nieba przetrze
i słońce błyśnie z za opony chmur
a nad wodami zamknie się powietrze
ogromną tęczą ze szczytami gór...

ląd się wyłoni wówczas z pod wód mętu,
ląd nowej ziemi, obiecanej nam
a z arki wiary naszej i okrętu,
co się na wodach tych ostoi sam,
Geniusz ludzkości wstanie niespożycie
i tchnie w tę ziemię nową nowe życie.

1918

WYSPA MIŁOŚCI

UPOJENIE

Jedno głów dwojga schylenie,
magnesem mrok usta porywa...
całunki jak iskry, płomienie,
...drży zdarta nerwowo cięciwa.

Milczenie w ufności nie pyta
o słowa, co płoszą czar chwili...
To naszych przeznaczeń orbita.
Bieg gwiazd się śród nocy nie myli!

TAK MI DALEKO JEST DO NIEJ...

Tak mi daleko jest do niej...
Za horyzontem gdzieś najbledszych śnień,
pod gwiazd ostatnich opieką
stoi jej biały cień.

I mówię do niej
przez te ogromne przestrzenie,
których głos nie przegoni,
ani je przejrzy wzrok.
Tak mi daleko jest do niej...
a widzę ją przez mrok.

PRZECZUCIE

Wypatrzę Cię przez mrok
i przez najdalsze przestrzenie...
każdy twój krok
rzuci aż do mnie swe cienie...

Każdy twój giest
przeczuję, poznam, zrozumię
i jesteś tam jest,
znajdę Cię w tłumie.

TE LIŚCIE ZWIĘDŁE, CO LECĄ...

Te liście zwiędłe, co lecą
z jesiennym wiatru podmuchem,
z jakąś nostalgją kobiecą
niedbale tragicznym ruchem,

są jak marzenia rzucone
i smutny giest wyrzeczenia,
kiedy już w inną kierując się stronę,
żegnasz z kimś ostatniego wymową spojrzenia.

REZYGNACJA

Nie chcę wspominać już...
Przeszedłem wszerz i wzdłuż
cmentarz miłości naszej.
Nie dziwi mnie tam nic i nic nie straszy.
Spokojnie śpią
nasze umarłe marzenia
i z żywych nas drwią
powagą swego cienia.

O JAKŻE ŁATWO...

O jakże łatwo, kłamiąc dla brawury,
mógłbym pożegnać cię niedbałym giestem
z lekceważącem Cię spojrzeniem z góry
i tem grzeczniejszy ile mniej nim jestem.

I powiew dłonią pożegnalny, krótki
i zresztą dalej krok spokojnie gładki
i gwoli wdzięku wierszowane smutki,
stylizowane symbolów zagadki.

Mógłbym? Nie mogę. Serce we mnie płacze
i u gwiazd żebrze o spokojność nocy.
Nigdy Ci tego — wiem — nie wytłómaczę
jak bardzo trzeba mi dziś twej pomocy.

Brnę po rozłogach mrocznych dróg szalony,
mnąc w garści popiół wspomnień ciepły jeszcze
i krzyk mam w sobie, krzyk mściwej Bellony
i myśli wiążę w zygzaki złowieszcze.

A może staniesz gdzieś, u dróg rozstaju
biała, z przebaczeń gwiazdą swą u czoła...
O! tam zobaczyłbym znów wrota raju,
za którym wszystka ma tęsknota woła.

Tam, do twych kolan pochyliwszy głowę,
wziąłbym z rąk twoich win mych przebaczenie
i rozpoczęlibyśmy życie nowe,
któreby zwało się: „Ich przeznaczenie".

KRAKÓW

I

Jęk dzwonów z wieżyc stu rozbrzmiały
nad starych domów połamanemi dachy,
w wąwozy ulic ciasnych, średniowiecznych,
kędy surowe przystanęły gmachy
na szkarpach murów szczerbatych jak na koszturach wsparte.
. . . . . .
Baszt się legendy zasłuchały,
pozieleniałych kopuł zamyślenia
i fasad herby, wnęki i podsienia,
klasztorów zamurowane ogrody,
Wawelu ogromne sklepienia,
zaułki, krużganki i wschody...

Ruch cichnie, milknie wszelaki,
szum jeno i huk daleki
wezbranej ulicy rzeki,
tramwajów pęd, dzwięczne znaki...
I naraz... w ciszy... jakby śpiew i łkanie
nad miastem w górze:
Hejnał... Memento wieczne i wezwanie
. . . . . .
Ze szczytów złotych wież lecące róże.

II

W cichym zaułku... od okienka,
co w naiwności kwiatków trwa,
słyszana dawno gdzieś piosenka,
wspomnieniem pierwszych marzeń drga.

Poza firanki białej płótnem
wnętrze komnatki z dawnych lat...
przy klawikordzie z sercem smutnem
ktoś sam, tęskniący pewnie, siadł.

Z trącanych zrywa się klawiszy
znajomy dobrze szept i zew...
w cichym zaułku, w jasnej ciszy
sączy się z serca ciepła krew.

III

W nieładzie, w gromadzie,
z chorągwi łopotem,
w żałobnej paradzie,
w szat czerni ze złotem,
ze śpiewem posępnym bractw, cechów, zakonów
idące pogrzeby w lamencie stu dzwonów...

W pochodni płonących snujące się dymie,
z truminami u ramion, co żywe...
w stu wieńcach, w szarf wianiu, gdy wiatr ich się imie
idące, ciągnące w Niniwę...

IV

O! tam, tam właśnie, przy tej ścianie,
na zakręcie
tej połamanej ulicy
coś stało kiedyś się, czy też dopiero stanie,
co będzie jako poczęcie
lub zwiastowanie
Dziewicy...

Coś stanie się, lub było,
a tam odwiecznie tkwi...
w murach się utaiło,
w powietrzu drży.

DROGA

Emilowi Zegadłowiczowi

Jej tor i wykres śród przestrzeni,
deptany wciąż tysiącem stóp...
jej stąd i dotąd śród kamieni
bielonych... i mijany kilometrów słup!...

O nudo drogi tej w pamięci,
gdy w drogę mam się właśnie brać!
Więc najpierw witam was o biedni święci,
którym kazano przy tej drodze stać...

Tymczasem ledwo zniknął dom ostatni
wetknięty krzywo w pól zamgloną dal,
mur jakiś biały mnie przyzywa bratni
jakby ostatni brzeg najdalszych fal,
a z uchylonych wrót widną aleją
śród listopadu bezimiennych drzew,
szedłbym ku górze gdzieś, pnąc się z nadzieją,
że tam odpocznę jak strudzony lew
w słońcu... to cmentarz.

Lecz już na prawo tu, to tam
w grzebieniach gór się widzę sam
w zbójeckim czasie średniowiecza
panem tych włości prawem miecza
i po gór onych schodząc zboczy,
kąpię w dolinach bystre oczy...

Zwolna przy drogi tym zakręcie,
co wchodząc w las pod zachód słońca
w drzew nachyleniu, w leśnym smęcie
staje się rzewna, miłująca,
nie sam już idę... idziesz zemną..
...pierwsza miłości mej przechadzka...
dwoje nas tylko... las... tak ciemno,
czasem upadnie liść znienacka..
w milczeniu patrzym w lasu głębie
nie potrzebując słów, ni giestu,
siadamy gdzieś na mchowym zrębie
i ręce nasze bez szelestu
w zachwytu się splatają ciszę...
Czy słyszysz?... Serce? Ja twe słyszę.

W tem nagle zakręt ciasny... tutaj
wędrowcze krok i serce utaj!
Zasadzka... zbrodnia... ktoś cię chwyta
za gardło... wlecze... krzyk... bandyta...
Uchodźmy... prędko... krok się miesza,
przestrasza drzew tych czarnych rzesza

i krzyż złamany u rozstaja...
Nareszcie! Krok się uspokaja.

I nagle oto wprost, odrazu
jasna dalekość krajobrazu,
otwartość wielka i szeroka,
spokojny dołem szum potoka...
i jakby szło nas teraz wielu
druhów serdecznych, towarzyszy,
ot wędrujących w świat bez celu,
wybucha głośna pieśń i młoda
i wszystko śpiewa ją i słyszy
i świat i niebo, las i woda,
aż ją w najdalsze dale poda...
Druhowie! popas tu... gospoda!

*

I tak przeszedłem ją tę drogę,
której się bałem w nudy trudzie...
i zawsze wszędzie iść tak mogę.
Przydrożnych świętych wielki cudzie!

27. X. 1923.

PRZEKŁADY

FRANCIS JAMMES:
MODLITWA O PROSTEJ ŻONY NAPOTKANIE

Daj Boże, aby ta, co żoną mą zostanie,
prostoty miała wdzięk i czułą przyjaźń dla mnie;
byśmy, ocknąwszy się, przez nocne byli spanie
spleceni węzłem rąk, by z szyji jej bezkłamnie
medalik zwieszał się ku fałdom piersi srebrny;
by gładkie ciało jej w śnie grzało złotolśniące
jak śliwa, której miąższ wrześniowe syci słońce,
by zawsze serce jej tą niewinnością drżało,
co stapia w uśmiech warg uścisku rozkosz całą;
by silnie trwał jej duch nad duszą moją w straży
jak pszczoła, co śród pól nad kwiatu snem się waży
i by w dzień śmierci mej, co z życiem mnie pojedna,
zamknęła oczy me na zawsze sama, jedna
i w załamaniu rąk, upadłszy na me łoże,
uklękła, dławiąc ból, co spłynąć w łzach nie może.

FRANCIS JAMMES:
PSIE WIERNY, PRZYJACIELU...

Psie wierny, przyjacielu, dosięgła cię śmierć oto,
przed którą, jak przed osą kryjąc się, wpadłeś w matnię
pod stołem, gdzie natrętnie groziła ci swą psotą,
i na mnie swe spojrzenie podniosłeś już ostatnie.

Codzienny towarzyszu, coś wzorem jest pokory,
co głodny pana swego głód dzielisz z jasnem czołem,
coś wybiegł za Tobiaszem i Rafaelem skory,
gdy wzięli kij pielgrzymów, by w świat wędrować społem.

Ty sługo najwierniejszy: bądź wzniosłym mi przykładem,
coś wierzył we mnie zawsze, jak wierzy w Boga święty.
Dziś mądrość twa, za której nie mogliśmy pójść śladem,
już przeszła żywa w inny świat, szczęściem uśmiechnięty.

Gdy na ostatnim sądzie będzie mi, Boże, danem,
iż w twarz twą patrzeć będę oczyma mógł własnemi,
daj Boże, by pies biedny mógł oczy swoim panem
ucieszyć, bom ja zawsze był bogiem dlań na ziemi.

RICARDA HUCH: SONET

Świadoma słów prastarych noc ciemna już nadchodzi,
zdejmując z rzeczy ciężki rynsztunek i obroże,
przemienia skróś postacie i szat pstrość wszystką godzi,
w jednakiej szarej sukni stapiając je kolorze.

I oto gór skalistych jakby się w fal powodzi
ruszyło ku dolinom płynące cicho morze,
wypełzła ku swym brzegom otchłań i żądze chłodzi
w gwiazd nachylonej ku niej, wspaniałej gwiazd amforze.

Przytulam się do ciebie z twą ręką na ramieniu,
jesteśmy jak wędrowcy, co do dom przyszli zdala;
i czuję cię w mem ciele i w mojej krwi strumieniu.

Tak mocno mnie twe ciało i życie twe okala.
A dusza, co z tęsknoty wypocząć siada długiej,
już osób nie odróżnia w nas jednej ode drugiej.

PAUL ZECH: LAS

Wyrwijcie język mi, zostaną ręce przecie,
bym wielbić niemi mógł ten ląd osamotnienia,
co w moje całe ja milcząco się przemienia
i jakby z czoła mi na gór wyrosły grzbiecie,

ku chmurom sennym swe wypiętrza dumne ściany.
Światłem wypisać chcę w otchłannym nieb błękicie
poemat jakiś sen, poemat niesłychany,
coby się rozrósł w nim w stulistne jakieś życie.

Tu bowiem wejście jest w bezkresu gmach bezgłosy,
tu po raz drugi świat narodził się na nowo,
kiedy już padły tak ciągnione o to losy...

Wnijdź, ktoś zdrożony jest w tem życiu i oślepły!
Jeżeliś kiedy w snach o Boga wołał — owo
tu wiodą wschody doń, co w drzewach tych zakrzepły

SPIS UTWORÓW:

PRZEDMOWA AUTORA . . . . . Str. 5 i 6
* * * . . . . . „ 7

WYSPY SZCZĘŚLIWE:

Stelanka . . . . . Str. 11
Serenada . . . . . „ 12
Pas de quatre . . . . . „ 13 i 14
Zaproszenie . . . . . „ 15
W starym zamku . . . . . „ 16
Wydała mi się odrazu . . . . . „ 17

NA WIRACH MIASTA:

Bulwar . . . . . Str. 21
W kawiarni . . . . . „ 22
Miasto nocą . . . . . „ 23
Erotyk włóczęgi sentymentalnego . . . . . „ 24
Kraków — Pierwszy śnieg . . . . . „ 25
Kraków — Kościół św. Katarzyny . . . . . „ 26

WYSPY MŁODOŚCI:

Dziwią się tobie me oczy . . . . . Str. 29
Wyznanie . . . . . „ 30
O widmo twoje . . . . . „ 31
Chciałem do stóp twych . . . . . „ 32 i 33

WYSPY WYNIOSŁE:

Tęsknota . . . . . Str. 37
Persefona . . . . . „ 38 i 39
Dwie wiosny . . . . . „ 40 i 41
Śmiech przerwany . . . . . „ 42
Twe oczy . . . . . „ 43
Biała litanja . . . . . „ 44 i 45
Znam ogródek . . . . . „ 46
Mojej Mimi . . . . . „ 47
Pociąg . . . . . „ 48
Hymn do gwiazd . . . . . „ 49 i 50
Minione lata . . . . . „ 51
Deszcz . . . . . „ 52
Wieczór biblijny . . . . . „ 53
Ubóstwo . . . . . „ 54

ROK 1918

Ostatnie szeregi . . . . . Str. 57
A gdy opadną już potopu fale . . . . . „ 58

WYSPA MIŁOŚCI:

Upojenie . . . . . Str. 61
Tak mi daleko już do niej . . . . . „ 62
Przeczucie . . . . . „ 63
Te liście zwiędłe, co lecą . . . . . „ 64
Rezygnacja . . . . . „ 65
O jakże łatwo . . . . . „ 66 i 67

KRAKÓW . . . . . Str. 71—74
DROGA . . . . . „ 77—79

PRZEKŁADY:

FRANCIS JAMMES: Modlitwa o prostej żony napotkanie . . . . . Str. 83
Psie wierny, przyjacielu . . „ 84
RICARDA HUCH: Sonet . . . . . „ 85
PAUL ZECH: Las . . . . . „ 86

TEGOŻ AUTORA WYSZŁY:

POEZJE, KRAKÓW 1906
Z LUTNI ŻOŁNIERZA, POEZJE, KRAKÓW 1916
W ZORZACH KRWI, POEZJE, KRAKÓW 1918

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

Biblioteka Główna UMK
300050315080

Biblioteka Główna UMK
300050315080